Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 19.** Leszno, dn. 7. Października 1835.



Boduin.
(Urodził się w Auwergne we Francyi 1689, umarł 1768 w Warszawie.)

Którego święta miłość bliźniego ujęła,
Mężu prawy! spoczywaj wpośród twego dzieła.
Bajeczna starożytność niech rycerzy głosi;
Nędzna sława! co światu nieszczęścia przynosi!
Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, co łzy wyciskał, lecz co je ocierał.
(Krasicki)

Pomiędzy wszystkiemi stanami w narodzie, duchowny niemal najobszerniejszy ma obręb działania, i najchlubniejsze powołanie. Xięża będąc na ziemi głosicielami niebieskiéj nauki, wszczepiając boską religią w serca, sposobiąc je do poznania Stwórcy i zachowania świętych przepisów cnoty; wyświadczają rodzajowi ludzkiemu największą przysługę. Nie dość na tem: znając dokładnie ważne obowiązki stanu swego, znacznie przyłożyć się mogą do zmniejszenia niedoli na ziemi, osłodzenia trosk i kłopotów, do ulżenia jarzma, które każdy śmiertelny dźwigać musi. Oni to przez stósowną naukę, zwłaszcza wzrastającéj młodzieży, przyjmującéj ochoczo rzucone nasiona, przez wpływ swój na starszych radą i dobrym przykładem, podając dobroczynną rękę nędzy i ubóstwu, najskuteczniéj polepszyć mogą fizyczny byt najliczniejszéj klassy mieszkańców.

Ci, którzy zwiedzali Francyą i poznali dobrze ten kraj, utrzymują, że duchowieństwo francuzkie chlubnie się w tym względzie między innemi stanami odznacza. Gruntowne usposobienie, bez którego częstokroć najlepsze chęci i talenta niszczeją, owo zamiłowanie i poświęcenie się wyłącznie obowiązkom stanu swego, będące skutkiem moralności i szlachetności duszy, charakteryzują większą liczbę duchownych. Zdanie to podróżnych potwierdza historya. Z pomiędzy tylu dobroczyńców ludzkości, opisaliśmy już w tem piśmie czcigodnego Wincentego a Paulo: obok niego godzien stanąć Boduin, także Francuz, dla nas ztąd jeszcze na większą zasługujący wdzięczność, że Polskę za drugą obrawszy sobie ojczyznę, dla niéj tylko żył, i w niéj życia dokonał:

„Odebrawszy wychowanie urodzeniu swemu

przyzwoite, umyślił zostać kartuzem, ale gdy wuj jego radził mu, by lepiéj taki stan obrał dla siebie, w którymby Bogu i ojczyznie mógł być użyteczny, zmienił pierwiastkowy swój zamiar, udał się do Paryża, i w korpusie zwanym les gens d'Armes otrzymał miejsce, dla ćwiczenia się wsztuce rycerskiéj. Lecz nie znalazłszy i w tem upodobania, wkrótce przyjął suknią duchowną u Missyonarzów Śgo Łazarza w Paryżu roku 1710. Przełożeni zakonu, widząc w nim zasady gruntownéj nauki i moralności, powierzyli mu katedrę teologii w Seminaryum wersalskiém. W roku 1717 ze zlecenia swéj władzy przybył Boduin do Warszawy, i nauczywszy się po polsku, mieszkając w klasztorze zgromadzenia krzyża Śgo, był uczestnikiem prac parafialnych. Wracając raz od chorego, postrzegł psa, unoszącego główkę niemowlęcia, świeżą jeszcze, a resztę członków już pożartych. Wzruszony tym widokiem, opowiada przełożonemu z płaczem, nieszczęśliwe zdarzenie, i ufny w opatrzności Boga, przedsiebierze zaradzić temu, mimo nieprzebytych trudności. Stały przedsiewzięciu swojemu, pozyskawszy pozwolenie świeckiéj i duchownéj władzy, zajął się gorliwie zbieraniem na ten cel składek. Łaskawe nieba sprzyjały jego zamiarom: w roku 1732 kupił w Warszawie obszerną kamienicę przy ulicy Krakowskie przedmieście, osadził ją Siostrami miłosierdzia, zbierał do niéj dzieci przyciśnionych ubóstwem rodziców, aby te w zasadach religii, moralności, i pracach stanowi swemu przyzwoitych, potrzebne brały nauki: niemowlętom zaś, których liczba w ówczas do 200 wynosiła, u mamek w mieście i po wsiach obmyślił wyżywienie. Lecz wkrótce przeznaczone miejsce szczupłem się być okazało: pomnażała się bowiem co raz większa liczba opuszczonych od rodziców ofiar. Wspierany Boduin szczodrobliwością możnych, zakupił obszerny plac w parafii Śgo krzyża i na nim roku 1756 wybudował szpital dla nieszczęśliwych dzieci, ubogich, kaleków i chorych pod tyt: Dzieciątka Jezus. Budowa takowego gmachu przeszło 30000 dukatów wydatku potrzebowała; nie mógł ich mieć zarazem mąż poświęcający się dobru ludzkości; szukał więc rożnemi sposoby zasiłków, obchodził rozmaite domy w Warszawie, w celu zbierania jałmużny dla ubogich sierót, doznawszy nieprzyjemności od nieczułych, mawiał z cierpliwością: „to dla mnie, a coż dla dzieci?" Na ileż to trudów, prac i troskliwych starań w ciągu téj wielkiéj roboty czcigodny ten kapłan był wystawiony. Prawdziwie wielki jego umysł, czułe serce i wysokie cnoty przywiodły do skutku jego zamiary. Ukończona budowa szpitala, w nim Boduin z kilku innymi kapłanami zajmował się opatrywaniem potrzeb: tu strapieni znajdowali pociechę i pomoc. Tak więc nieoceniony ten człowiek, wzór kapłanów, zaszczyt zgromadzenia, którego był członkiem, ostatnie życia chwile przepędził; doszedłszy 79 lat wieku, z zupełną umysłu przytomnością, i w przekonaniu, że dopełnił przeznaczenia, doczesne na nieśmiertelne zamienił życie. Zwłoki jego spoczywają w kościele Śgo krzyża. Łzy rzewne osieroconych dzieci i kaleków, których był ojcem, nad zgonem jego ronione, piękniejszą są pamiątką dla niego, nad pyszne kolumny. Wielki ten mąż, który tysiące istót opuszczonych, od wiecznéj zaguby ochronił, który zapomniał o sobie, pamiętając tylko o bliźnich, zasłużył sobie na wdzięczność narodu i na uwiecznienie imienia swego."

Reseda farbierska.

(Koniec)

Pod względem pożytku, reseda farbierska służy do żółtego farbowania wyrobów wełnianych. W tym celu można ją utrzeć jeszcze niedojrzałą i bryły z niéj ugniatać. Jednakże znaczne fabryki nie mogą jéj mieć dostatkiem swieżéj, i dla tego używają zupełnie suchéj. Biorą więc całą rośline prócz nasienia, to jest łodygę z liściem i z korzeniami, mielą wszystko na mąkę; wełnę albo wyrób z wełny, gotują najprzód z ałunem i weinsztajnem, a potem dopiero z tą mąką.

Jeden morg magdeburski wydaje 10 — 12 centnarów, ale co do pieniężnéj korzyści dla rolnika, zachodzi pytanie względem pokupu. Prawda, że w xięstwie Poznańskiem mało jest fabryk wełnianych, a takie, któreby żółto farbowały pewnie nie istną. Można więc tylko rachować na handel, a nie na spożycie miejscowe. Należy pamiętać, że pakowanie słomnego towaru jest kosztowniejsze, niż innych płodów rólniczych. Z tem wszystkiem ponieważ w Magdeburgu płacą centnar po 6 talarów, odtrąciwszy więc koszta za pakowanie i przesyłkę, u nas zawsze na 4 talary liczyć można. Według tego rachunku morg Magdeburski uczyniłby od 40 do 50 talarów. Wziąwszy na uwagę, że reseda farbierska przestaje na gruncie jakim takim, i bez nawozu, trzeba przyznać, iż jéj pielęgnowanie powinno być upowszechnione.

Pan Greveniz, który bezinteressownie lubi przyczyniać się do podniesienia przemysłu rolniczego, rozdał już część zebranego u siebie tego roku nasienia pomiędzy znajomych. J. M.

Tur, czyli Wół dziki polski.

W Numerze pierwszym tego półrocza, daliśmy opis i rycinę Zubra Litewskiego, dotąd jeszcze istniejącego w puszczy Białowiejskiéj. — Rysunek zaś dzisiéjszy wystawia dawno już zniknły, ale niegdyś zasiedlony w Polsce, i właściwie do niéj należący gatunek zwierza. — Jest to sławny u dziejopisarzów polskich Tur, czyli istotnie Wół dziki; bo Zubr za takiego uchodzić nie może, jakeśmy to w poprzedzającym artykule wykazali.

Wszyscy dawniejsi naturaliści, zacząwszy od Pliniusza czasów, aż do końca szesnastego wieku, wspominają o zamieszkałych we wschodniéj Europie dwóch gatunkach wołów dzikich, których po łacinie Bizontami i Urami przezywali (Bizontes et Uri.) — Pierwszych opisują jako garbatych, długo włosistych i brodatych, jakiemi są istotnie Zubry litewskie. Drugich, jako gładkich i zupełnie do swojskiego wołu podobnych, i tem to właściwie gatunkiem jest dziś odrysowany Tur polski.

Gdy jednak z postępem oświaty, rzadszemi się stały te dzikie zwierzęta, gdy nakoniec jeden z tych gatunków zupełnie zaginął, chwiejącemi stały się wyobrażenia o nich, bieglejszych nawet badaczów. Mieszano ich nazwiska, albo nawspak stósowano do nich opisy. — Ósmnastego wieku naturaliści, i najznakomitsi pomiędzy nimi, jako to Linneusz i Buffon, słabą i błędną już tylko mieli o nich wiadomość. Rzadko który polak trudnił się własnego kraju opisywaniem, a tem mniéj o to dbali cudzoziemcy. Tym to powodom przypisać należy, że tak ciekawe we względzie historyi naturalnéj przedmioty, nierozpoznane i niezbadane zeszły z oczu naszych.

Ztąd też wynikło, że niejeden dziś pisarz zaprzecza byt dawnego Tura, i uważa go za tenże sam gatunek zwierza, co i Zubr: warto zatem wyliczyć pokrótce powody, upoważniające przeciwne temu twierdzenia, i wykazujące, że, dopóki istniał Tur w Polsce, upowszechnione zdanie w narodzie, oddzielało i rozróżniało zupełnie te dwa gatunki.

Mamy zachowane wielorakie opisy podróży odbytych w różnych czasach w Polsce przez uczonych i ciekawych cudzoziemców — odznaczają się między niemi Nuncyusze, czyli Legaci Papiezcy, do dworu polskiego wysełani, którzy pobyt swój w Polsce to w łacińskim, to we włoskim języku opisali. — Te ważne dla historyi naszéj ułomki, czytać można, przełożone na polski język, w wydanym przez Niemcewicza Zbiorze pamiętników. Ci wszyscy podróżni, jako to: Rugieri i Comendoni ze Augusta Jagiellończyka; Lipomani ze Stefana Batorego: Gaetano i Mucante za Zygmunta Wazy, wspominając o polowaniach, które dla ich rozrywki sprawiano, i o zwierzach, co im się przedstawiały, zawsze rozróżniają Zubra od Tura. Ważniejszym jeszcze dowodem jest dzieło o myślistwie, wydane za Augusta Jagiellończyka przez Wojewodę Ostroroga, w którém autor ostrzega; że nie podobna w tym samym zwierzyńcu Zubra i Tura utrzymywać, albowiem te dwa gatunki zwierząt niepowściągniętą nienawiść do siebie czują. Podobnież Święcicki, w opisie Mazowsza, wydanym około tego samego czasu, ściśle rozróżnia te dwa zwierzęta, i wylicza lasy, w których się natenczas każde z nich trzymało. — Najdokładniejszy jednak opis tych dwóch gatunków, w téj epoce historycznéj, winniśmy Herbersteynowi. Ten, jak na swój czas, wielce uczony człowiek, był posłem nadzwyczajnym Cesarza Ferdynanda I. do Cara Iwana Wasilewicza; i przejeżdżając przez Polskę, roku 1558, widział na polowaniach oba gatunki zwierząt, i w dziele swojem: de Moscovia Commentarius, opisał. Po dość szczególniejszym ustępie o Bizoncie czyli Zubrze, to między innemi mowi o Urze czyli Turze:

„Ury nie nachodzą się, tylko w Mazowszu. — Krajowcy nazywają ich Turami. My zaś Niemcy przezywamy ich Uroch, czyli Auerochs. Ury są prawdziwemi dzikiemi Wołami, i nie różnią się od swojskiego bydła, tylko tem, że są nieodmiennéj czarnéj maści, z białawą pręgą, wzdłuż grzbietu biegnącą. — Ten gatunek zwierza już tylko w małéj liczbie istnieje, i mieszkańce niektórych wsi królewskich mają narzuconą powinność utrzymywania ich starannie. Są jeszcze niektóre po zwierzyńcach bogatszych Panów. — Parzą się bez trudności z bydlem domowém (do czego Zubra żadną miarą nakłonić nie można). Po audyencyi, którą miałem u króla Zygmunta Augusta, monarcha ten raczył mi darować takiego Ura, którego właśnie strzelcy królewscy byli ubili.“

Dodaje potem Herberstein w dziele swojém dwa rysunki, wystawujące Zubra i Tura. — Wykonanie tych rycin jest dość niekształtne, i niepolerownością wieku nacechowane. Atoli sądząc po niezgorszém podobieństwie Zubra, można do pewnego stopnia zawierzyć rysunkowi Tura, i ten zatem Herbersztеyna przerys, tu Czytelnikowi podajemy.

Oryginalne są napisy, które Herbersztеyn nad temi dwiema rycinami położył. — Stósują się one do ówczesnego pomięszania nazwisk dwóch wspomnianych zwierząt. Wystawia je zatem autor, jako przemawiające do czytelnika:

Nad Żubrem jest napis:

Bizon sum, Polonis Żubr, germanis Wisent. Ignari Uri nomen dederunt.
(Bizont jestem, po polsku Żubr, po niemiecku Wisent; Nieuki Ura nazwisko mi dali).

Nad Turem:

Urus sum, Polonis Tur, germanis Auerochs. Ignari Bizontis nomen dederunt.
(Urus jestem, po polsku Tur, po niemiecku Auerochs, Nieuki Bizonta nazwisko mi dali.)

W tym rysunku Tur zupełnie podobny do sporego i jędrnego wołu. Nie ma zaś ani garbu, ani grzywy, ani brody Zubra: przeciwnie sierść jego zupełnie się gładką wydaje. Na czole tylko nieco widać włosów kędzierzawych. — Rycina Herbersztеyna w kilku dziełach ówczesnych przerysowaną została, jako to w Historyi naturalnéj Gessnera, w Opisie starych Pruss Hartknocha i w kilku innych.

Podług wszelkiego podobieństwa, plemię Tura znikło w Polsce i w Europie przy końcu szesnastego wieku, a przynajmniéj późniejsze ślady jego



Tur, czyli Wół dziki polski.

czystości narodowéj dają się słyszeć. „Tower przedstawia z daleka, mówi Pr. Szyrma w dzienniku podróży swojéj do Anglii i Szkocyi, różnokształtną mieszaninę baszt, wież, wieżyczek, strzelnic i nieforemnych budowli: w środku nich wznosi się White Tower (biała wieża.) Niewiadomo, kiedy była wybudowana: jedni odnoszą ją do czasów Juliusza Cezara, inni do Wilhelma Zdobywcy; albowiem w różnych czasach ta nieujarzmiona wyspa nękana była od Rzymian, od Saxonów, Duńczyków, Normanów, a Londyn zawsze był siedliskiem ciemiężycieli.“

w Polsce przebywania nie przedstawiają już prawdziwie historycznéj pewności.

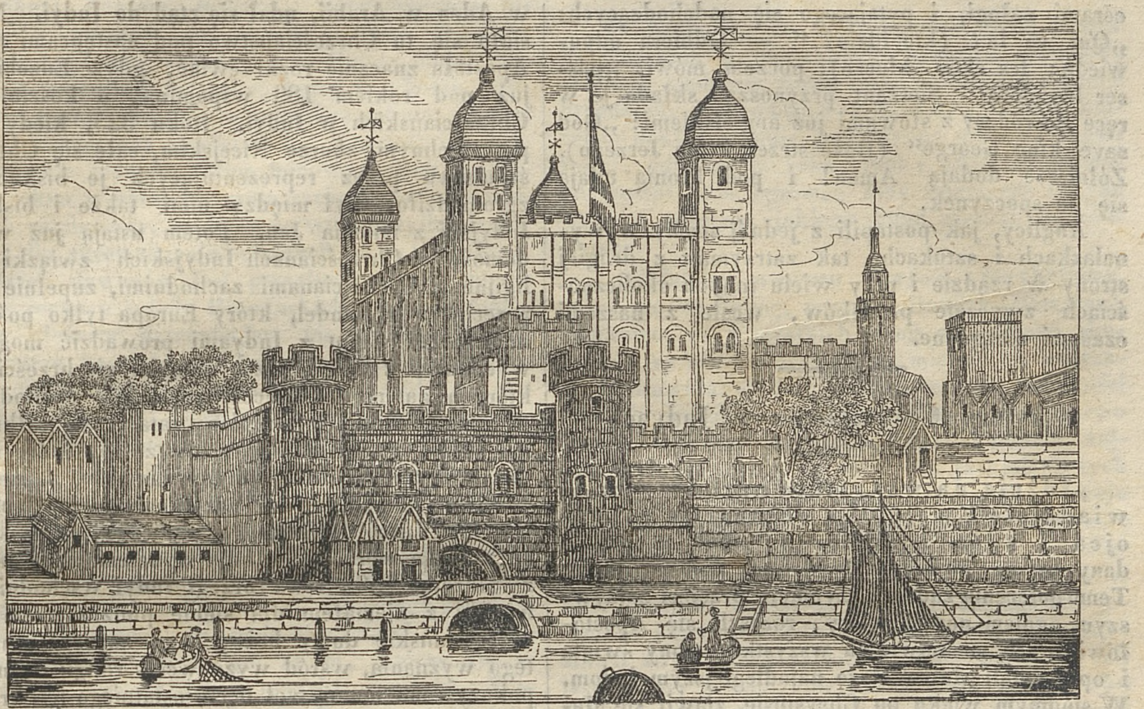
Ciekawém byłoby doświadczenie, gdyby w tenże sposób jak już się nieraz udało, swojskie świnie na dzikie przeistoczyć, puszczając je na rozplemienie w obszerne knieje; gdyby podobnież, wielkich lasów posiadacz, puścił do nich kilka dobranych krów i byków. — Trzebaby téj tylko użyć ostrożności, aby przynajmniéj w pierwszych leciech niebyło wilków w okolicy, aby gatunek bydła był wytrwały, i w młodym jeszcze wieku, dla łatwiejszego przywyknienia do odmiennego życia sposobu. — Możeby się nam wtenczas wróciło starodawne plemię Tura. Możeby się przywdziało w tę nieodmiennie czarną maść, która naszym dzikim wołom miała być właściwą. Nakoniec możeby się w nich sprawdziła, owa dość powszechna naturalistów zasada: że każde zwierzę, dopóki w stanie dziczyzny zostaje, mniéj okazuje rozmaitości i w kształcie i w barwie, i że ta barwa zawsze na ciemniejszą zakrawa. I tak na przykład najświetlejszéj sierści świnie domowe, skoro w stan dzikości przechodzą, już czerniawe wyradzają plemię. S. P....r.

Tower w Londynie.

Do ważnych budowli stolicy W. Brytanii, mianowicie pod względem historyi Anglii, należy Tower (wieża), miejsce z wielu miar zostające w styczności z więzieniami; w różnych bowiem czasach używane było, to na więzienie, to na mieszkanie monarchów: dziś ma postać warowni. Otacza je fossa głęboka i wysokie mury, najeżone działami, które ztamtąd przy każdéj wielkiéj uro-

„Mając nabitą głowę wypadkami tam zdarzonemi, z których wiele było najokropniejszych: kiedym spojrzał na posępne bez okien mury, jakby niechcące dopuszczać światła wewnątrz: kiedym przeszedł przez most zwodzony, odzywający się pod nogami ze szczękiem, i kiedym miał wstępować do warowni przez ciężką żelazną bramę, któréj sklepienie było niskie i ciemne, i przejmowało zimnem, jako dzieje miejsca, do którego wchodziłem; tajny dreszcz przebiegł me członki. Wszystko tam naprowadza myśl na przemoc i gwałty feudalnych wieków. Ledwie nie na samym wstępie daje się czuć krew ludzka! Nad samą bramą, a wtedy głową naszą, sterczała wieża krwawa (Bloody Tower): w niéj było okienko z żelaznemi sztabami, słabe ledwie światełko wpuszczające do pokoju, w którym Rychard III., potwór człowieka, jak go Szekspir nazywa, więził dwóch swoich synowców, będąc ich opiekunem, i w nocy ich udusić kazał. Długo nie wiedziano, co się z nimi stało, trwoga broniła dowiadywać się nawet o nich: w dwieście lat dopiero odkryto ich zwłoki pod schodami krwawéj wieży. Na rozkaz Karóla II. złożono je w grobach królewskich i uczczono pomnikiem.“

„Idąc daléj wskazał nam halabardnik, od bramy nasz przewodnik, w wale od Tamizy, sklepioną pieczarę, zawartą żelaznemi drzwiami. Była to brama zdrajców (traitor's gate), którą wpuszczano więzniów stanu do Tower, przywożąc ich na batach wodą tutaj. Drzwi te nie za jednym, na zawsze się zamknęły! Miejsce przez warownią zajęte obejmuje do 12 morgów gruntu, i dla różnych budowli w jéj obrębach zawartych, ma postać miasteczka. Do ważniejszych należy kościół zwany S. Peter in vincula (S. Piotr w okowach), ztąd jedynie wspomnienia godny, że



Tower w Londynie.

potomność, gdyby pamięć dziejów zgasła, wykopywałaby na jego cmentarzu szkielety bez głów: są to szczątki więźniów, którzy pod mieczem katowskim zginęli, a głowy ich na bramie Temple bar zatykano. Do rzędu tych nieszczęśliwych należą: Fisher, biskup Rochestru ścięty 1535; Lord Rochford (1537): Tomasz Kromwell poufały Henryka VIII. (1540; Sejmour xiąże Somersetu (1552); liczbę tych zamknęli Panowie szkoccy, którzy popierali sprawę Karóla Stuarta w roku 1745."

Na szczególniejszą uwagę zasługuje Zbrojownia, znajdująca się w Tower, w umyślnie na to przeznaczonéj budowli, na przeciwko Białéj wieży. Wystawa gmachu tego wspaniała, wsparta na dorycких kolumnach. Na wejściu pokazują ogromnéj wielkości działa i broń dawną: w sali górnéj znajduje się broń nowoczesna wszelkiego rodzaju i kalibru, ułożona w największym porządku: na ścianach pozawieszane są pałasze i pistolety w kształcie tarcz, wieńców, słońc, głowy Meduzy. W jedném miejscu ręczna broń palna tak sztucznie jest ustawiona, iż formuje organy; lecz najszczęśliwszy rodzaj ludzki, kiedy na nich nie grają. Z téj zbrojowni dostarczono, podczas wojen z Napoleonem, broni dla 500000 wojska. Pokazują tu także w osobnéj sali, szczątki niezwyciężonéj Armady hiszpańskiéj, wyprawionéj przez Filippa II. na ujarzmienie Anglii, a w zbrojowni konną zwanéj (horse armory) oglądamy wszystkich królów Anglii od Wilhelma Zdobywcy aż do Jerzego II., w własnych swych zbrojach, w naturalnéj wielkości, z podobieństwem rysów twarzy i postawy.

Godniejszym widzenia jest skarbiec, zawierający klejnoty państwa. Jest to sklepiona, ciemna komnata: pokazują w niéj gościom, przy świetle z za mocnéj żelaznéj kraty, w pewném od patrzących oddaleniu, znamiona władzy królewskiéj, korony, berła, złote jabłka i chrzcielnicę srebrną dla xiążąt rodziny królewskiéj. Zadziwia każdego, iż w miejscu tém, pełném historycznych pamiątek, przechowują także lwy, krokodyle, tygrysy, którym, jakoby na urągowisko, imiona ludzi nadają.

Zarządzca warowni Tower, zowie się Constable: mieszka on ciągle w twierdzy i podczas koronacyi strzeże klejnotów Państwa: pod rozkazami jego zostaje mała załoga wojska, ubranego po staroświecku, w długich ponsowych frakach, w pończochach, w trzewikach z sprzączkami i w niskich stósowanych kapeluszach. Żołnierze ci żadnych nie znają trudów, i dla tego nazywają ich Londyńczycy: Pieczeniarzami Jego królewskiéj Mości (His Majesty's beef eaters). Uzbrojeni w halabardy, towarzyszą wszędzie, po dwóch odwiedzającym Tower. Niemniéj dziwacznym jak starodawnym jest zwyczaj przy otwieraniu i zamykaniu twierdzy. Sierżant w towarzystwie sześciu żołnierzy, udaje się każdego poranku do mieszkania dowódzcy po klucze; z niemi udaje się do bramy, gdzie do stojącéj straży we francuzkim języku, który najczęściéj najmniejszego nie ma podobieństwa do francuzczyzny, woła: „Prenez les clefs du Roi George" (weźcie klucze króla Jerzego.) Straż je przyjmuje i otwiera. Wieczorem z taką samą ceremonią odnoszą się klucze do Constabla, czekającego na nie z offi-

cerami załogi, i pytającego się nadchodzących: „Qui va la? (kto idzie?)“ — Odbiera odpowiedź: les clefs (klucze): poczem mówi: „passer les clefs.“ Sierżant przynosząc składa je w ręce dowódzcy z słowami już angielskiemi: „God save king George“ (Boże strzeż króla Jerzego). Żołnierze dodają Amen! i pod bronią udają się na spoczynek.

Anglicy, jak postąpili z jednéj strony w wynalazkach i sztukach, tak zatrzymali z drugiéj strony w rządzie i przy wielu innych okolicznościach zwyczaje przodków, wcale z naszemi czasami niezgodne.

Syryjscy Chrześcianie w Indyach Wschodnich.

„Idźcie na wszystkie narody, i opowiadajcie Ewanjelią, chrzcąc je w imię ojca i syna i ducha S.“ był to rozkaz dany przez boskiego fundatora naszéj religii. Temu poleceniu zadosyć czyniąc, i przejęci najżywszym ogniem nowéj wiary, rozeszli się Apostołowie i ich uczniowie na wszystkie strony świata i opowiadali słowo Boże najodleglejszym ludom. W siódmym wieku po Chrystusie, zjawił się Mahomet i jego religia. On i następni kalifowie wytępiając Chrześcian i ich wiarę, na czele stutysiącznych hord, zapalonéj fanatyzmem a orężem wszystko niszczącéj dziczy, rozszerzyli naukę koranu; *) od Arabii głównego jéj siedliska po jednéj stronie w Azyi południowo zachodniéj, po drugiéj przez całą północ Afryki, przez Hiszpanią aż do Pyrenejów, oddzielających Francyą od Hiszpanii. Przeciętą tym sposobem została zupełnie kommunikacya Europejskiego Chrześciaństwa, z kościołami tegoż wyznania w głębi Afryki i Azyi leżącemi, już i dawniéj dla odległości i braku handlowych stósunków bardzo utrudniona. Ztąd poszło, że Chrześciaństwo w tych krajach częścią uległo wpływowi pogranicznych pogan, częścią też zachowało się aż do teraźniejszych czasów, w odmiennéj jednak i co do obrządków, i co do samych artykułów wiary postaci. Taką odnogę Chrześciaństwa stanowią Chrześcianie Syryjscy, w Indyach Wschodnich mieszkający, przez nowsze dopiero podróże ludzi uczonych znajomi. Są to Indyanie, samą tylko religią i wyższą dla tego cywilizacyą od współpokoleń Indyjskich różniący się; lecz że w obrządkach religijnych używają języka Syryjsko-Chaldejskiego, którym za czasów Chrystusa w Palestynie mówiono, nazwano ich Chrześcianami Syryjskimi, podobnie jak nas katolików, z powodu używania łaciny, Chrześcianami łacińskiego obrządku powszechnie zowią.

Z historyi tak kościelnéj jak świeckiéj wiadomo, że Tomasz Apostoł nawracając początkowo w Aden w Arabii, udał się ztąd do Indyi. Musiało się tu Chrześciaństwo pod następcami tego Apostoła znacznie rozkrzewiać, gdyż Euzebiusz już pod rokiem 189 wspomina, o kościołach Chrześciańskich w Indyi. Roku 325, kiedy na powszechnym zborze Nicejskim, całe się Chrześciaństwo przez reprezentujących je biskupów zgromadziło, był między nimi także i biskup Indyjski z imienia Jan. Potém ustają już wiadomości o Chrześcianach Indyjskich: związki religijne z Chrześcianami zachodnimi, zupełnie się przecięły, a handel, który Europa tylko pośrednio przez Egipt z Indyami prowadzić mogła, wychodził z Indyi przez samych niechrześcian, których zatem los obcowierców nie obchodził. W ciemni średnich wieków, zatarły się całkiem ich ślady, a nawet wojny krzyżowe, które miliony Chrześcian do Palestyny zaniosły, żadnéj o kościele Indyjskim nie przyniosły wiadomości. Dopiero Vasco de Gama Portugalczyk, przez którego droga morzem do Indyi wynalezioną została, zwiedzając 1503 roku brzegi Indyi wschodnich, natrafił z niemałém dla siebie podziwieniem na chrześciańskie domy boże, i na znaczne gminy tego wyznania, wśród wyznawców religii Brama; pokazywano mu nawet berło ostatniego ich króla Beliarta, pamiątkę ich potęgi i udzielności. Nie zwróciło to jednakowoż uwagi Chrześciańskiego świata, może dla trudności wyprawy, przez tak odległe morza, może dla słabości feudalizmem ściśnionych xiążąt. Odbywano podróże do Indyi z razu rzadko, późniéj coraz gęściéj; ale celem ich były tylko spekulacye handlowe, o Chrześcian Indyjskich przez całe trzy wieki nikt się nie pytał. Dopiero 1805 roku udało się Klaudyuszowi Buchanan, mężowi, co się na rozszerzenie Chrześciaństwa poświęcił, i który stał na czele missionarzy w Bengalii, wyśledzić siedliska Chrześcian Syryjskich, o których tylko z historyi wiedział. Hr. Wellesléj, ówczasowy generalny gubernator Indyi Wschodnich, żyjąc w stósunkach z potężnym Rajah (królem) królestwa Travancore, wyrobił Klaudyuszowi pozwolenie zwiedzenia tego kraju. Zdziwił się nie pomału Rajah, gdy się dowiedział, że w krajach jego berłu podległych, jacyś Chrześcianie się znajdują. Przez tego to Klaudyusza następujące mamy o tych Chrześcianach podania. — Utrzymują oni, że ich biskupi biorą Apostolskie następstwo od patryarchów Antyocheńskich, że wśród Indyan stanowili dawniéj królestwo obszerne, i ulegli w końcu ich prześladowaniom. Nawet Portugalczykowie, których jako braci w pośród siebie przyjęli, z powodu różniącego się ich od katolicyzmu wyznania, zaczęli ich uważać za karcerzy i prześladować. Liczba ich za Klaudyusza wynosiła 55 gmin: przywiązani są mocno do wiary ojców swoich, ale ciemni i zabobonni, nie ma w nich śladu dawnego przodków ich oświecenia. Znają tylko dwa Sakramenta, to jest: Chrzest i kommunią. Świętych Pańskich nie czczą i obrazów nie mają.

*) Xięga, w któréj przepisy religii Mahometa są zawarte, zowie się Koran.

W Hierarchii duchownéj trzy tylko są stopnie: Dyakoni, kapłani, biskupi. Najstarszego z biskupów uważają za głowę swojego kościoła. Ubiór kapłanów składa się z długiéj białéj sukni, z czerwoną jedwabną kapą na głowie. Biskupi noszą szkarłatową jedwabną suknią, i krzyż złoty zawieszony na piersiach. Kościoły ich mają wszystkie jednaką formę budowy; dach spadzisty, okna w górze kończato zachodzące. Po wieżach są dzwony, w które na wieczór tylko dzwonią, dla zgromadzania wiernych na nabożeństwo. Dźwięk dzwonów jest przytłumiony, dzieje się to z rozkazu władz Bramińskich, aby ich bogowie głośnem dzwonieniem nie wystraszyli się. Wnętrze kościoła jest bez przysady, samo tylko sklepienie, piękną strukturą w liście ozdobne, oko widza zajmuje. Jeden tylko stoi ołtarz, na nim krzyż, bez żadnego wyobrażenia ukrzyżowanego. Liturgia czyli Msza święta jest bardzo pojedyńcza; kazań nie bywa, chyba przy nadzwyczajnéj jakiéj uroczystości. Wśród modłów głośno odmawianych, przypadają często długie, myślą tylko odbywające się modlitwy. W końcu liturgii, kapłan stawa przed ołtarzem, i każdego z osobna przechodzącego wedle siebie błogosławi. Od tego błogosławieństwa wyjęci są ci, którzy się w ciężkim, jawnym jakim grzechu znajdują. Witając się i żegnając chwalą Boga temi słowy: „pokój z wami,“ „Bóg pokoju niech będzie z wami.“ — L.

Nowy wynalazek w sztuce drukarskiéj.

W Ameryce wynaleziono szczególny sposób przenoszenia liter z drukowanych arkuszy na powierzchnią blach kruszcowych, osobliwie zaś miękkiego żelaza, które potém służyć mogą do odbijania wielkiéj liczby exemplarzy. Sposób ten, nazwany Stereotypie metallographique, zależy na bardzo prostéj operacyi. Trzeba tylko wyszlifować 2 blachy, przyłożyć do powierzchni każdéj z nich po jednym drukowanym arkuszu, a przełożywszy je jeszcze kilku arkuszami czystéj bibuły, zetknąć z sobą obie blachy ze strony szlifowanéj, ogrzać na ogniu i mocno w prassie ścisnąć. Rozdzieliwszy potém te blachy, i zdjąwszy ostrożnie papier, okaże się, iż cały druk osiadł na powierzchni gładkiéj metallu. Ze zaś atrament drukarski, umyślnie do tego zrobiony, zawiera też przy oleju nieco wosku w sobie, przeto pokrywszy potem taką blachę warstwą kwasu siarczanego lub saletrowego, kwas ten wygryzie wszystkie części atramentem niepokryte. Zamieniwszy nakoniec tak otrzymane blachy drukarskie zapomocą sposobu Perkinsa na stal, służyć one mogą do odbijania 26 do 30000 ex. Prócz żelaza używać się też będą mogły do tego processu blachy cynowe, ołowiane i innych kruszców, które jeszcze prędszemu ulegają niedokwaszeniu się. (Pam. kr.)

Kolossalne bałwany w Bamian.

W Indyach, w owéj kolebce wielu ludów Europejskich i pierwotném siedlisku oświaty, znajdują podróżni coraz insze podziwienia godne przedmioty. Alexander Burne, Anglik, któremu dokładny opis podróży po wielkiéj części Indyi, odbytéj w roku 1830 i 1831 winniśmy, odrysował nam ogromne dwa bóżyszcza Indyan wraz z miastem, jakiego dotąd nigdzie nie znaleziono.

„Niedaleko wąwozu Kaloe, przybyliśmy, mówi on, na dolinę, nazwaną Bamian (Bamecan), zamkniętą ze wszystkich stron sterczącemi skałami. Na samym wstępie w miejsce to, uderzają wędrowników dwa nadzwyczajnéj wielkości ze skały wyrobione posągi, a przy nich mnóstwo jaskiń, wykutych w otaczających je górach, zajmujących przestrzeń $1\frac{1}{2}$ mili. W jaskiniach tych mieszkają ludzie od wieków, i zowią domy swoje miastem Ghoolghoola, przypisując powstanie jego królowi, imieniem Julat. Góry te składają się z twargłéj gliny i żwiru, ztąd łatwo w nich jaskinie wykuwać można; zastanawia jednakże każdego niezliczona ich liczba; z wszystkich stron doliny widać je, lubo najwięcéj ich jest po téj stronie, na któréj stoją na obrazku wystawione posągi. Jaskinie te są po większéj części czworograniaste jamy, niektóre jednakże mają różne ozdoby, wyrabiane dłótem. Pomiędzy ludem utrzymuje się o mieście tém wiele podań; tak powiadają n. p. iż razu jednego zgubiła matka pewna tutaj dziecię swoje; szukała go troskliwie i znalazła je dopiero po 12 latach. Powieść ta okazuje bez wątpienia rozległość Ghoolghooli. Niektórzy sądzą, iż miastu temu dał początek Alexander W. przed wyprawą swoją przeciw Baktrom.“

„Żadne pamiątki starożytności ludów Azyi, niezastanowiły tak uwagi pilnych badaczów, jak olbrzymie dwa bożyszcza w Bamian. Jedno z nich wystawia mężczyznę, drugie niewiastę: pierwsze większe, ma 120 stóp wysokości, a 70 stóp szerokości. Obiedwie figury stoją w wydrążeniach zrobionych w zasłaniającéj je górze. Czas znacznie je uszkodził: widać jeszcze bardzo wielkie wargi, długie i wiszące uszy: głowy zapewne zdobiły dawniéj tiary. Płaszcze okrywające posągi te, są z gatunku białego gipsu. Ręce trzymające je odłamane. Lepiéj daleko zachowaną została figura, wystawiająca bożyszcze płci żeńskiéj.“

„U spodu posągów są nadzwyczajnéj wielkości wydrążenia, służące za schronienia karawanom, ciągnącym do Cabool: inne, mniejsze cokolwiek, przeznaczone są od mieszkańców na spichlerze i składy towarów. W koło posągów widać rozmaite malatury, podobne do tych, jakie z Chin do nas przychodzą. Z podań ludu o bożyszczach tych nic pewnego oznaczyć się nie da: powiadają, iż wystawione zostały królowi jakiemuś



Kolossalne bałwany w Bamian.

i jego małżonce, dla okazania im czci za dobre nad ludem podległym panowanie: inni utrzymują, iż to są te bożyszcza, które starożytne Indyan pieśni wspominają. Pewną jest jednakże rzeczą, iż przechodzący koło tych posągów Indyanie, okazują im po dziś dzień jeszcze uszanowanie swoje, podnosząc ręce do góry: ofiar im składać, zakazał panujący w krainach tych Mahometanizm. Napisów żadnych nie ma, z pewnością więc nie da się nic wyśledzić, zkąd powstały; kto je wykuł, lub co przypominać mają.“

Znowu dwa dęby. *)

Dąb krzywy, przerobiony od chłopa na sanie,
Takie sobie z prostego czynił urąganie:
„Chełpiłeś się z urody, a dziś za naczynie
„Podłe służysz, z którego jedzą tylko św....
Patrzaj! ja dawniéj wzgardzony,
Wożę gospodarskie żony.“

Milczał prosty; aż wkrótce, gdy wieprz został tłusty,
Zabił go chłop na zapusty,
Narobił z niego szynek, i uwędził schaby,
A wsadziwszy żonę w sanie,
Na targ z niemi jedzie:
Wtém, gdy kamienia nie widzi na przedzie,
Wywróciwszy niespodzianie,
Dostał w łeb od własnéj baby:
Lecz szynki zpieniężył wreszcie,
A podpiwszy sobie w mieście,
Wracając do domu z trzosem,
Tak sobie mruczał pod nosem:
Zawsze się widzę spełni przysłowie prawdziwe,
Co proste, pożyteczne; co krzywe, to krzywe.

B. R.

*) Zob. Przyj. Ludu. Nro. 11. str. 88.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański).